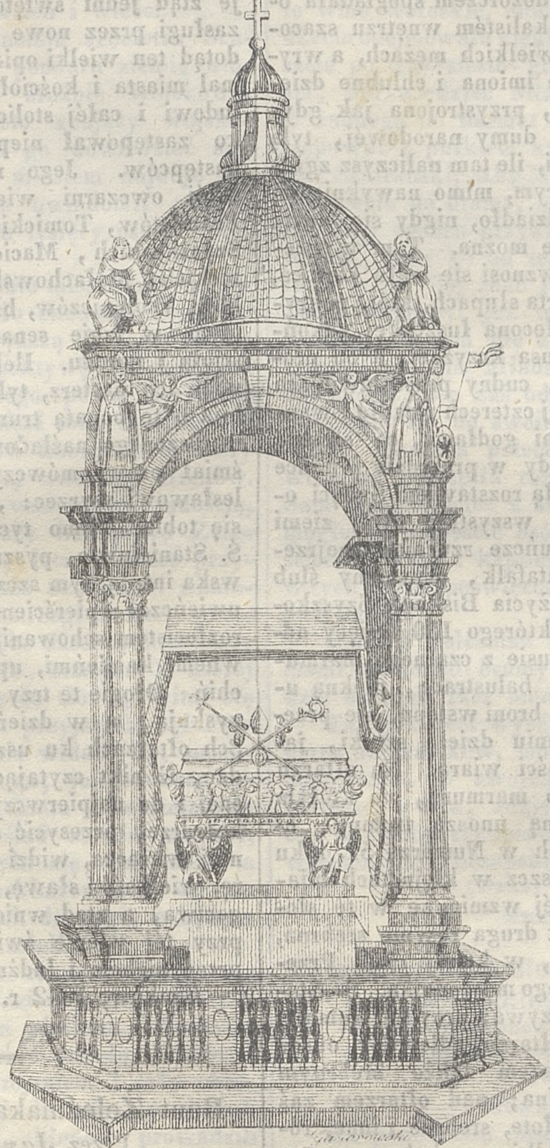
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 15. Leszno, dnia 8. Października 1842.



Kaplica S. Stanisława w Krakowie.

Grób Ś. Stanisława w Krakowie.

Po ukazanéj w rysunku trumnie Ś. Stanisława Biskupa (*), rozumiem, że równą dla Czytelników szanownych będzie przyjemnością, obejrzeć kaplicę, w któréj ten Święty nasz rodak spoczywa.

(*) Zob. P. L., r. VIII. Nr. 51. str. 405.

Na środku wspaniałéj katedralnéj świątnicy, w owym przemożnym skarbcu pamiątek kościoła i narodu, w téj starowiecznéj budowie, na ozdobę któréj i świetność, dłoń królów i biskupów szczodra, tyle rozlała darów; w wnętrzu owych poważnych ścian i sklepień, co rozmaite

przestały koleje, które i od pożarów nadpsute, i znów od tejże siły ognia, jaka trawiąc przyległe królów komnaty, zdawała się dom szanować Boży, gdy go nawet nie sczerniła w pamiętnym Szwedów pobycie, naprzeciw ołtarza wielkiego, o który tron króla się opierał i stolica biskupia; w łonie kościoła Mieczysławowskiego, co na szczycie Wawelu spoczął, aby jako matka wszystkich innych, dozorczém spoglądała okiem, tuląc w swojém skalistém wnętrzu szacowne resztki po owych wielkich mężach, a wryte ich oblicza w złociste imiona i chlubne dzieła, wykute na głazach, przystrojona jak gdyby w najbogatszą szatę dumy narodowéj, tylą naszytéj drogiemi perłami, ile tam naliczysz zgłosek, ba nawet liter, którym, mimo nawyknienia, jak gdyby w urocze widziadło, nigdy się dosyć napatrzeć i nacieszyć nie można. Tam w przestrzeni budynku Bożego wznosi się mała kaplica, na 4ch bronzowych wsparta słupach, którą pokrywa kopuła w karpią uzłocona łuszczkę, zakończona zbawczym Chrystusa krzyżem, a od promieni oświetlona słońca, cudny przedstawiająca widok; w narożnikach jéj czterech usiadło Ewangelistów z umieszczonemi godłami, co strzegą właśnie i utwierdzają ludy w prawdzie i nauce niebiańskiéj. Pod kopułą rozstawieni Święci opiekunowie Polski, na wszystkie swéj ziemi strony, baczne i opiekuńcze rzucając spojrzenie. Ten wspaniały katafalk, uczyniony ślub w chwilę niebezpieczną życia Biskupa Szyszkowskiego, na dokonanie którego 150 tysięcy odkazał, spoczywa na gradusie z czarnego marmuru, otoczonym mosiężną balustradą, piękną uzupełnioną kratą, co acz broni wstępu, nie przeszkadza wszakże widzeniu dzieła sztuki, jakie pozostawiła potomności wiara. Na ołtarzu czyli stole z czerwonego marmuru, na którym czterech Aniołów srebrną unoszą trumnę, opisaną już w szczegółach w Numerze 51. roku VIII. Przyj. ludu. Pruszcz w klejnotach miasta Krakowa czyni o niéj wzmiankę w te słowa: „W téj trumnie jest druga równie srebrna, „a trzecia szczero-złota, w któréj ciało Przewielebnego Chrystusowego męczennika, Ś. Stanisława Biskupa, odpoczywa; przy téj trumnie, „mówi daléj, stoi na ołtarzu odlewany obraz „tegoż Świętego z obrazem także srebrnym „wskrzeszonego Piotrowina; nad ołtarzem zaś „i po stronach są wota złote, srebrne i inne, różnych ludzi stanu wszelkiego, którzy w potrzebach swoich ofiarując się do tego Świętego, pociechy odnosili, i zawsze prosząc odnoszą. Są też postawione przed tym ołtarzem „srebrne lichtarze, kosztem wielkim sprawione od księdza Wojciecha Srebryńskiego, kanonika katedralnego. Tu królowie polscy i „hetmani waleczni, chorągwie z nieprzyjaciół, „Turczyna, Wołocha, Tatarzyna i z inszych, „zwycięztwo otrzymawszy za przyczyną tego „Świętego, zostawują. Są też i lampy srebrne, „na ozdobę i uczciwość temu Świętemu świa„tłem opatrzone. Pierwsza od Wincentego Ka„dłubka, biskupa krak. Druga od Władysła„wa IV., koronowanego króla polskiego, ozdobnie „kosztem nie małym zrobiona. Trzecia od P. „Stanisława Garwoskiego, kasztelana płoc., sta„rosty gostyńskiego i innych wiele." Nic tu dzisiaj z tego wszystkiego nie widzim. Unieśli je ztąd jedni świętokradzką ręką, aby drudzy zasługi przez nowe pomnożyli dary. Spoczywa dotąd ten wielki opiekun Polski, w środku niemal miasta i kościoła, aby błogosławił całemu ludowi i całéj stolicy i swojemi szczątki niejako zastępował nieprzytomnych swych czasem następców. Jego modły wyprosiły krakowskiéj owczarni wielkich pasterzy: Iwonów, Prandotów, Tomickich, Tylickich, Oleśnickich, Szyszkoskich, Maciejowskich, Lipskich, Gębickich, Małachowskich, Łubieńskich, Sołtyków, Woroniczów, błyszczących połyskiem świetnym w izbie senatorskiéj, w dziejach kościoła i narodu. Ilekroć przemawia do Krakowian ich pasterz, tyle razy apostolskie echo odbija o tę bogatą trumnę Ś. Biskupa, owego nieustraszonego naśladownika Jana Chrzciciela, co śmiał prawdomówczym językiem naszemu Bolesławowi wyrzec: „non licet tibi", nie godzi się tobie. Mimo tych czcigodnych popiołów po Ś. Stanisławie, pyszni się także katedra krakowska infułą, tym szczytem kapłaństwa, którą się uwieńczał; pierścieniem pasterskim, i w szczerozłocistém schowaniu głową, upiększoną kosztownemi kamieńmi, upominkami królów i monarchiń. Drogie te trzy pamiątki, tylowieczną cześć zyskują, a w dzień 8. Maja każdorocznie na 3ch ołtarzach ku uszanowaniu spoczywają. Sądzę, iż nikt czytając lub pisząc o téj staroczesnéj i do najpierwszych świątyń się odnoszącéj katedrze, przesycić się nie może; kto tylko do niéj wkracza, widzi rozjaśnioną przodków wiarę, wielkość i sławę, widzi ubiegłą możność, bogactwa, a ztąd wniosek uczyni łatwo, że tylko przy téj wierze świętéj na szczeblu wielkości przed niebem i ludźmi stanąć można.

Kraków, 1842 r.

X. W. P.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku.

Przez *Jana Lippomana.*

(Dalszy ciąg.)

§. VII.

Gonta i Żeleźniak przychodzą pod Humań i tam jawnie się łączą. Okropność i rzeź w taborach i w samém mieście Humaniu; po zaniechaniu obrony i poddaniu onego różne okrucieństwa.

Po odjeździe z Humania setników, których z przyczyny podejrzenia na Gontę, Młado-

wicz, jak się wyżéj opowiedziało, zwoływał; nie było czas niejaki żadnéj od Kozaków humańskich wiadomości, znać, że od strony Zwinogródki nie dopuszczano onéj, lecz wkrótce obleciała wszystkich trwoga, czyli to przez doszłą korespondencyą z Pułkownikiem tychże Kozaków Obuchem, czyli z przyczyny innych ubocznych niepomyślnych doniesień i wieści.

Był podówczas w Humaniu Jeometra Szafrański, sprowadzony dla pomiaru ziemi, który wprzódy zostawał w służbie wojskowéj Króla pruskiego, a przeto znający wojskowość. Mładanowicz posłał go dowiedzieć się, jaka téż liczba osób za miastem najduje się w taborach? za powrotem uwiadomił on, iż składa się pewnie z sześciu tysięcy osób, i coraz wzrasta (1).

Ten Szafrański obrał sobie mieszkanie na jednéj z baszt, będących około ekonomicznego domu, wybierając z nich wyższą i dogodniejszą dla uważania przez perspektywę otaczających miasto okolic. Dnia trzeciego potém przybiegł on do Mładanowicza i doniósł mu, iż dostrzegł zbliżający się pułk Kozaków humańskich, który zastanowił się około lasku, zwanego Greków. Wiadomość ta napełniła wszystkich radością, sądzili bowiem, iż rozbiwszy hultajstwo Żeleźniaka, Humańce wracają, lecz wkrótce przybiegł szybko powtórnie tenże Szafrański z smutném uwiadomieniem, że dostrzegł tłuszczę przybyłą w różném odzieniu, (bo Kozacy humańscy mieli, jak się wyżéj opisało, mundury), któréj przywódzca zbliżywszy się do Gonty, witał się z nim, podawszy rękę, jak przyjaciel; zaś Pułkownika Obucha nigdzie nie widać (2), nastąpiła więc powszechna trwoga, już bowiem było pewne przekonanie, że Gonta z Zeleźniakiem połączył się, i że ten w ślad za nim przybył, a jeszcze więcéj powiększyła się, gdy cała ta horda z Kozakami humańskimi rzuciła się na tabor wyrzynając wszystkich do nogi, a będący w mieście patrzeć na to musieli.

Po takowym wypadku rozpacz kazała się bronić, mając przytém i działa, przy których w bramach stała nadworna piechota. Szafrański zaś zebrawszy wszystkie strzelby, uzbroił niemi Żydów, i tém uzbrojeniem i całą obroną czynnie rozporządzał, że gdy się zbliżali buntownicy do bram, i chłopów prowadzili z siekierami do podrąbywania palisady, razili onych żołnierze z harmat kartaczami, a Żydzi przez palisadę wystrzałami, i do odwrotu przymuszali. Żydzi czynnie i gorliwie przyczyniali się do obrony i wszelkie rozporządzenia Szafrańskiego wypełniali.

W czasie tych napadów Ksiądz Kostecki z farnym Proboszczem chodzili z processyą przez 28 godzin z Panem Bogiem, i chociaż kule buntowników padały z wystrzałów od uroczyska Turka wśród ludu, jednak nie szkodziły nikomu. Poczytywali to nieszczęśliwi za wróżbę pomyślnéj obrony.

W mieście nie było wody; zamiast onéj pito wino wołoskie, miody i wiszniaki; zbytne ich użycie odejmowało niektórym przytomność. Wreszcie po trzydziesto-godzinnéj takiéj wytrwałości, dał wiedzieć Mładanowiczowi Szafrański, iż żadnego do harmat niema naboju; Gonta postępował z pułkiem ku bramie od Grekowa, radził Szafrański, iżby Mładanowicz wyszedł przeciw niemu do bramy, i gdy on (Szafrański) lont zapalony zechce przykładać do harmaty do wystrzału, iżby go od tego wstrzymywał, co tak się i stało (3); znać jednak, iż Gonta o niedostatku amunicyi już wiedział, gdy taki obrót żadnego na nim nie zrobił wrażenia, owszem, oburzył się na Mładanowicza i mówić z nim nie chciał, ten zaś odstąpiwszy cokolwiek i obróciwszy się do swoich, rzekł: — „niema nadziei, potrzeba poleciwszy się Bogu ginąć!“ wtenczas nastąpiła rozpacz i okropne lamenta. Sam Mładanowicz z swoją familią, o ile tylko mogło się zmieścić osób, wtłoczyli się do kościoła farnego i kaplicy XX. Bazylianów, iżby w tych Bogu poświęconych przybytkach położyć swe życia.

Gonta i Żeleźniak z swemi rozbojniczemi tłumami opanowali bramy i zaraz zaczęła się wszędzie okropna rzeź morderstwa.

Tak jak jest wyżéj o opanowaniu Humania przez hajdamaków, mówi Krebsowa, córka Mładanowicza, w swojém opisaniu. Posłuchajmy co mówi o tém, zdaje się bliżéj rzeczy widzący, w swoim rękopisie, wyżéj już w przypisku wspomniony Tuczapski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Opisanie Krebsowéj.

(2) W opisaniu swojém Tuczapski twierdzi, że Pułkownikom dwom: Obuchowi i Magnuskiemu, Gonta, z przyjaźni dawnéj, za granicę wyjść dozwolił.

(3) Żeby miał dawać Szafrański taką radę, nie zdaje się być podobną rzeczą, gdyż sama Krebsowa o nim mówi, że on uzbroił Żydów, odrażał buntowników harmatnemi strzałami i z ręcznéj broni, i sam, jak będzie niżéj, do ostatka bronił się.

Wspomnienie historyczne z czasów Jana Sobieskiego i Augusta II.

Z rękopismów ówczesnych przez *Nepomucena Rasińskiego.*

Rok 1680.

Za panowania Michała Korybuta wzniosła się Turcya do najwyższego stopnia potęgi. Stracony dla Polski Kamieniec, dopiero pod Augustem II. odzyskanym został. Zgromił wprawdzie Jan Sobieski, hetman wówczas wielki koronny, tłumną pod Chocimem Turków nawałę, (1672) nie mógł się atoli już to dla szczupłéj wojsk swoich liczby, już téż dla braku zapasów wo-



Jan III., **Sobieski.**

jennych dłużéj pod Żurawnem utrzymać. Zawarto znowu niekorzystną dla Polski umowę, mocą któréj trzecia część Ukrainy w okolicy Białocerkwi i Połowłocka, oraz sto wsi przyległych, do Turcyi odpadły. Wszakże jeszcze oręż wojenny niespoczął, kiedy dla Polski promyk pomyślniejszych nadziei zabłysnął. Dwóch śmiałych awanturników zakłóciło w jednym nieomal czasie tak Moskwę jako i Austryą z Turkami. Dorosz, czyli Doroszenko, wódz Kozaków, burzył lud ukraiński, a mord, rabunki wojenne i pożogi stały się w krótce dla spokojnych rodzin postrachem, słuszną w sąsiedzkich mocarstwach wzniecając obawę. On to połączywszy się na początku z Portą, napadał, acz bezskutecznie, miasto Lwów. Miała zatém tak Polska jako i Moskwa wspólny ku pokonaniu buntownika interes. Ale zdradliwy Doroszenko przechodzi naraz w uległość Moskwy, a przejście jego wojnę pomiędzy Moskwą i Turcyą zapala. Z innéj strony wzniosłszy Tekieli we Węgrzech naprzeciw Austryi chorągiew rokoszu, i przeszedłszy na stronę Turków, nowéj wojny pomiędzy temi mocarstwami stał się powodem. Nadarzała się przez to Polsce dogodna dla odzyskania strat tylu sposobność, i potrzeba już tylko było siły z Carem i Cesarzem połączyć. Jakich w tym względzie starań dołożono, okażą następujące z obrad sejmowych ułamki:

***Wotum na konwokacyi warszawskiéj* (1).**

Kiedy się zapatruję Najjaśniejszy Panie i Królu mój Miłościwy na klęski téj ojczyzny, największą tę widzę, iż wojna bardziéj się sroży niż pokój do skutku dochodzi. Wojna tylko na chwilę ustała, i ztąd ci to Królu przyszło to porzucić, żeby veteres cenimos sumere, quos casus dedit (mniéj być ufnym dawniejszego męstwa, jakie los nadużył) (2), przyszło prosić o posiłki, oznajmić pokój. Ze nieprzyjaciel zawojowane pod sam Lwów kraje pokojem nazywa. Największe nasze nadzieje na niczém spełzły. Nie tak nas jeszcze opuszcza Najwyższa Opatrzność, aby nam miała ostatnią nadzieję odebrać, podaje środek ratowania się z niedoli. Związek z Cesarzem, jako też z Moskwą, chociaż u téj wierność podług wypadku szczęścia zachowaną zostaje, za jedyne ocalenie uważam w téj wojnie, i radzę prędkie onegoż zawarcie.

Konkluzya rady wielkiéj warszawskiéj.

Dnia 13. Lutego 1680.

Treść téjże: aby się w tak ważnych okoli-

(1) Mówca jest mi nie wiadomy. Ze znanych źródeł, jako też z obfitego zbioru Załuskiego, który z resztą pod tym rokiem nic nam z obrad sejmowych nie udziela, nie mogłem się imion potrzebnych do wyjaśnienia tego i następnych ułamków doczytać.

(2) Pełne makaronizmów pisma ówczesne, ćmią tylko mowę, dla czego wyjątki niniejsze z nich oczyściłem i dla gadulstwa skróciłem.

cznościach z narodem porozumieć, opuścił Król swoje obozy, w których w nieustannych trudach dni i noce bezsennie spędzał, i dążył czém prędzéj do Warszawy, bez względu na to, iż mógł zdrowie swoje dla niewygód nadwerężyć, chociaż mu listownie oświadczono, iż przyczyny pośpiechu nie było jeszcze tak nagłéj. Jakož stanąwszy w Wilanowie, pare dni tamże odpoczywał. Potrzeba było prócz tego trzech jeszcze dni czasu, jak to sam sobie Król życzył, do zasięgnięcia dokładnéj o stanie skarbu wiadomości, nim do wojennych kroków porządnym sposobem przystąpić było można. Wszakże ta zwłoka, którą nadewszystko jeszcze szczupły zjazd Senatorów od samego początku mógł usprawiedliwić, stała się wielu szemrań powodem, zarzucano bowiem Królowi, iż się z umysłu ociągał, aby się wnioskom i życzeniu powszechnemu w narodzie sprzeciwić, co znowu do burzliwych wiodło rozterek, mówiono: iż tak zamyślał, jak niegdyś na sejmie grodzińskim, gdzie reformacya Królowéj częścią potajemnie, częścią w niezrozumiałym dla wielu sposobie uchwaloną została. Zadawano w reszcie Królowi jakoby pobłażał zbrodniom, pokrywając występki Podstolego koronnego (3). Nie był i Papież od dotkliwych zarzutów wolnym. Jeden bowiem z posłów tak się odezwał: „uwłaczają tu Papieżowi, który „zobelżonym został. Złoży J. K. Mość żal swój „u nóg apostolskich, zkąd najpierwsza wojny „tureckiéj wyszła propozycya, z któréj rada te„raźniejsza urosła, i tym sposobem w skutkach „swoich upada. Ma nadzieje J. K. Mość, że od „téj najwyższéj całego Chrześciaństwa stolicy, „od któréj nikt smutny nie odchodzi, tak do„brze zasłużony monarcha nie zejdzie bez nale„żytego pocieszenia.“ Na tym sejmie z resztą nic nieuradzono. Na zapytanie o sile skarbu narodowego, pokazało się, iż brakło potrzebnych wiadomości do stanowczéj narady. Przeto rzecz ta do przyszłego sejmu odroczoną została. (4) Co do związków z Carem moskiewskim, przychylali się Polacy do wniosku. Moskwa domagała się pieniężnych zasiłków, tak nazwanych „Zaproszów“, na co Król chętnie zezwolił, oświadczywszy przytém, iż wszelkich ze swojéj strony do zawarcia wiecznego pokoju dołoży starań, „aby „siły tych dwóch potencyj ściśle się na przeciw „Turkom połączyły.“

Relacya kommissyi lwowskiéj.

Także z r. 1680.

Zaradzenie potrzeb wojskowych, (mówi nieznany podług rękopismu mówca) niechaj zawsze przed oczami naszemi będzie, bo ledwo coś o wojsku naszém wiemy, kiedy często nie tylko ich nie dochodzi płaca, ale czasem żołnierz słowa dobrego nie słyszy. Mieliśmy przecie kilkadziesiąt tysięcy od P. Czesnika wschowskiego, i od J. P. Poborcy nieco posiłku, ale jak to bywa, tém zapobiegliśmy ile możności w potrzebach, tych obietnicami zaspokojali, i z łaski bożéj utrzymali. Miałem od Pana Poborcy dziesięć tysięcy potém przysłanych, także wypłacić Pan Poborca ze skarbu ma upoważnienie.

Drugą ja WW. Panom obiecuję przez tę, co mam na czternaście tysięcy assygnacyą już przezemnie wypłaconą. Jeżeli tych wielcy i niemal pierwsi mężowie w kraju przez tak długi i nie darmo trawiący czas pod ciężarem ledwo wytrzymali, to niech będzie słodko wspomnieć na to, że szczęśliwie WW. Panów do skutku doprowadzona wola, rozebrane na województwa wojska, i zapłacone na dawnych zastawu konsystencyach.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Order Orła białego.

(Ciąg dalszy.)

Przywrócony ten przez Władysława, czyli, (jak niektórzy ze wspomnionych pisarzy z braku, albo też w nieufności dawniejszym podaniom podają) instytuowany order był to, jak fig. 2. wyraża, a jak go Moreri, Cavelier i Spener opisują, „troisty łańcuch złoty, małemi orlikami, jak gdyby klamrami, spajany, na którego przodzie wisiał „Orzeł biały ukoronowany, na dwóch mniejszych łańcuszkach“ utrzymujący się, z nawleczoną na łańcuszku innym między szponami jego obrączką, która, jak wznosi Sapieha, godłem być miała trwałości wiecznéj zawartego z Litwą przymierza. Dodaje jeszcze tenże autor, do Schoenebecka się odwołując, że kawalerowie orderu tego, prócz łańcucha z Orłem na szyi, nosili jeszcze ubiór błękitny, na którym także Orzeł srebrem był wyhaftowany.

Na tém się kończy cała wiadomość zaprowadzonego przez Łokietka Orła białego orderu, czyli właściwiéj, zaszczytnéj oznaki; ani bliższych ustanowienia tego szczegółów, ani jego ustaw, ani ceremoniału, nikt nam nie opisuje, ani też wiadome nam są imiona mężów, co go pierwsi w nagrodzie cnót swoich zyskali. Sapieha tak niedostateczność tę na stronie 72 wymawia: „Ruditas quidem saeculi loco pennarum „armata bipennibus, stylo contenta ferreo, litera„rium aut contempsit, aut illo uti nesciunt; quae„que calamis imprimenda ferent ensibus expun„xit e fastis. Majores nostri cum scribenda a„gerent, scribere neglexerunt,“ to jest, że przodkowie nasi, gdy godne opisu dzieła czynili, pisać o nich zaniedbali. Właściwszem wszakże byłoby może to zdanie, że i ta Władysława Łokietka instytucya orderu niedługą pozyskała

(3) Podstolim koronnym był naówczas Stefan Grudziński. Przewinienia jego niewiadome; z resztą bodajby nigdy wykrytemi nie zostały.

(4) Ten sejm ponowiono w Maju w roku następnym, lecz i tą razą nie zaradzono potrzebie, owszem sejm zerwanym został. Ten wypadek dochowała nam Swada R. 1690.

trwałość, i że brak krajowéj spokojności ustalić jéj się nie pozwolił.

Pomimo to jednozgodném prawie jest zdaniem, że ozdoba Orła białego, równie jak wszelkie tak nazwane „przepasy rycerskie" (baltei militares) jak wyraz sam naucza (1), z początku przynajmniéj szczególną wojennych czynów miała być nagrodą. Podobnież rozumie i Sapieha, taką emfatycznym stylem swoim czyniąc z tego powodu uwagę: „Byłby ten pewném pośmiewi„skiem pospólstwa, któregoby niezdolne piersi „między ścianami przy domowym ogniu wycho„wane, wojennych zasług nagroda przepasywa„ła." Dla tego obowiązkiem być miało Kawalerów, orderem tym zaszczyconych „Wiary i ojczyzny bronić", dla tego zgromadzenie ich „Rycerstwem" nazwane, dla tego „pasowanie" rycerzów, to jest „opasowanie" mieczem i łańcuchem przez samego Króla odtąd, (jak pisze na str. 73. Sapieha) zwyczajnie w Krakowie odprawiane. Że zaś historyczne zdarzenia najpewniejszym są zawsze na poparcie prawdy dowodem, przeto niektóre tu się z nich przytaczają, najdawniejszych, ile być może, czasów zasięgając.

I tak czytamy w Herburcie na stronie 220 (2) następujący zaszły za panowania Kazimierza Wielkiego wypadek:

„Roku potém od nar. pańsk. 1345., Jan, cze„ski król, wojnę przeciw Polsce rozpoczął i to „z taką zawziętością i zapałem, że lubo wie„kiem i pracami osłabiony i już jedno postra„dał oko, przecież odgrażał się, iż nie wprzó„dy umrze, aż się krakowskich murów zwycię„zką dotknie ręką. Ale szczęście zamiarom je„go nie posprzyjało, bo szpetnie od naszych „pobity, ucieczką ratować się musiał. Zasługę „chwalebnéj wyprawy *Prandocie Gałce herbu* „*Odrowąż* przyznano, jakoż wielkiemi go da„rami Kazimierz i *przepasem rycerskim* (bal„theo militari) *zaszczycił*."

Przytoczenie to, z dziejów narodowych wyjęte, dostateczny stanowi dowód, że nie ginęła bynajmniéj raz zaprowadzona zaszczytna rycerskiéj cnoty nagroda; lubo nie tak właściwie może, przynajmniéj według późniejszych wyobrażeń, nazwisko Orderu nadaćby jéj było można; jeżeli zaś częstszéj o niéj wzmianki nieznajdujemy, nie należy się temu bynajmniéj dziwić, albowiem i nie podobna było historykom każdego pojedyńczego konnotować czynu, i nie łatwy też był zapewnie u przodków naszych nagród takich szafunek, gdy znamienite tylko, jak przykłady uczą, poświęcenie się, prawo do nabycia ich nadawało.

Wiele też także od czasów i od sposobu myślenia panującego zależało. Tak po wygasłém Piastów plemieniu, Ludwik co zbytnie do ojczystych przywiązany Węgier, dorywczo tylko polskiego dosiadał tronu, nie dziw, że cnót jego nieznając i powodu do nagród nie znajdował. Możebyśmy nawet mniemali, iż całkiem w niepamięć poszła starożytna Orła białego ozdoba, gdyby nam Herburt pod panowaniem następcy Ludwika, Władysława, krzyżacką opisując wojnę, ślady był jego nie wskazał (3).

„W tém niejaki Luzatczyk, Dypold Kiekie„rycki, żołnierz mężny, od stóp do głów uzbro„jony, z szyku nieprzyjacielskiego wypadłszy, „złożył natarczywą kopiję do króla także też „uzbrojonego. Król wzajemnie swoję też ku „niemu obrócił, ale Zbigniew Oleśnicki choć bez „broni, wyprzedziwszy króla i zagrożone życie „monarchy własném swojém zastawiając, z bo„ku złamaną dzidą z konia powalił Dypolda, „po czém go zaraz orszak królewski dobił. „Tak odważny i pamiętny czyn szlachetnego „młodziana, król potém wielkiemi darami i bi„skupstwem krakowskiém nagrodził, gdy, do „duchownego zabierając się stanu, *ofiarowany* „*sobie przepas rycerski* (baltheum militarem) „przyjąć Oleśnicki odmówił."

Nie mało to zaszczytność orderu naszego Orła białego utwierdza, że Zygmunt I. Albrechta, Margrabię brandeburgskiego, przy uroczystym akcie hołdu przezeń berłu polskiemu składanego, orderem go takowym przyozdobił; oczywiste bowiem ztąd przekonanie, że zaszczyt ten nie w małéj musiał być miany cenie, kiedy go udzielne książęta za niepospolity łaski monarchów naszych dowód przyimowali. Aleksander Gwagnin, dziejów naszych pisarz, (4) temi zdarzenie to opowiada słowy:

„Roku 1525. d. 8. Kwietnia przyjechał do „Krakowa (wspomniony Albrecht, Margrabia „brandeburgski, a mistrz ostatni Krzyżaków) i „wykonał tam przy obecności książąt solenną „przysięgę królowi polskiemu Zygmuntowi . . „ . . . . „który go książęciem pruskim, a oraz Kawale„rem, jak zowią, złotym (equitem auratum), kre„ował."

Potwierdza tę wiadomość Salomon Neugebauer f. 508., Wapowski f. 29. i Schoenebeck. Dwaj pierwsi dodają wyraźnie, że Zygmunt na szyję pomienionego książęcia włożył wspaniały kawalerski łańcuch złoty, dla czego też i Kawalerowie sami złotymi (aureati) mianowani.

Zaszczyt podobny spotkał także, za świadectwem Sapiehy, (f. 92) Dom Telefuzów w województwie podolskiém zacny, gdy jeden z nich

(1) Balteum alias baltheum, baltheus wyraz latyński, tyle co żona, pas, przepas; tyle także co szarfa, wstęga, a następnie co torques, łańcuch.

(2) A podług edycyi bazylejskiéj f. 168.

(3) Stronica 282., a podług edycyi Oporyna bazylejskiéj 216.

(4) W Tomie II.: Rerum polonicarum, na stronie 132. edycyi frankf. z r. 1584. 8vo.

„za otrzymane w wojennych expedycyach laury, łańcuchem złotym z poważnym znakiem Orła od tegoż króla (zapewne Zygmunta I., o którym wyżéj mówiono), który to nieoszacowany klejnot, w domowym skarbcu potomkowie konserwowali."

Nie w pośledniejszéj miany był cenie order polski, za Zygmunta Augusta. Przyjemne nader wspomnienie wzbudza w historyi swojéj (5) przytoczony dopiero Gwagnin, gdy jako współczesny a wiary godny świadek, sam w poczet Kawalerów złotych (Equites aureati) przyjęty, odbytą w Lublinie już to po drugi raz na dniu 19. Lipca 1569. hołdowniczą na księstwo pruskie inwestyturę Albrechta Fryderyka, Margrabi brandeb., z wszelkiemi szczegółami opisuje, dodając, że po wykonanéj przez tegoż przysiędze na wierność i posłuszeństwo, „Król wziął „miecz obosieczny od miecznika koronnego, pa„na Jędrzeja Zborowskiego, i nowego książęcia „podług zwyczaju trzy razy przepasał, mówiąc: „Przypasuj miecz twój na lędźwie twoje jak „najmocniéj. (Accingere gladio tuo super fe„mur tuum potentissime). Potém mu łańcuch „złoty (torquem auream) na szyję włożył, go„dny wspaniałości królewskiéj."

Kończy Gwagnin opis ten wzmianką, że „tym sposobem opasano wtenczas wszelką, szlachtę, do kawalerskiego obowiązku wstępującą, w któréj liczbie i on sam się znajdował."

Zgodnym, choć krócéj, opisuje ten czyn sposobem Bielski w kronice, mówiąc: „Pod sejm „w Lublinie walny roku 1569., Albrecht Fry„deryk, margr. brand., drugi książę w Prusiech, „przysiągł na hołd Augustowi królowi na tro„nie siedzącemu. Gdzie jego samego i innych „wielu przy nim Król kawalerów kreował" a tego samego doczytać się można w historyi Prus Chwałkowskiego.

Pewnie, jak mniema Sapieha, książę Albrecht Fryderyk, z krwie królów polskich pochodzący, nie inszego jakiego orderu łańcuchem i znakami, chyba starożytnego Orła białego być mógł ozdobionym i przepasanym, ponieważ wszystkim wiadomo, że ta tylko jedna ozdoba w polskiém królestwie niegdy jaśniała i sami tylko królowie polscy jako mistrze konferowania jéj moc i prawo mieli.

Nie tak bardzo może zboczę od rzeczy, i owszem zdaniu powyższemu niejakiéj dodam ważności, jeżeli współczesnego Zygmunta Augusta pisarza, aczkolwiek poetyckie przytoczę świadectwo.

Szląski poeta uwieńczony Adam Schroeter, któremu winniśmy wiersz łaciński Saliny Wieliczki opisujący (6), przypisując poema swoje

(5) Tom. II. fol. 132. et seq.

(6) W Krakowie roku 1565. drukiem Macieja Wierzbięty wydany, pod tytułem „Inter salinarium Sarmaticum," czyli, jak stoi u Miclera: „Regni Poloniae Salinarum Vieliciensium descriptio carmine eligiaco etc." a umieszczony późniéj in Corpore Polonicae historiae Pistoryusza" w Bazyl. 1582. wydanym T. I., str. 168., niemniéj w Mitzlera de Colof Tomie I. fol. 775., jego „Collectionis Magnae historiarum Polon. et M. D. L. scriptorum" w Warszawie 1761. fol. (ob. Bandtk. H. L. II. 688. 701.)

Zygmuntowi Augustowi, taki na czele dzieła wiersz na cześć Orła narodowego ułożył:

Candida sanguineo sibi quid velit ales in horto?
Ales, quae summi est fida ministra Jovis:
Servit ut illa Jovi, sic servit et illa potenti
Augusto, Regi, terra Polona, tuo.
Hinc et bellatrix sequitur victricibus alis,
Quo sua cunque loco castra virosque locat.
Victorem notat, quia sanguine candida gaudet,
Hanc in sanguineam Dii posuere domum.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mości Panie Redaktorze!

Jako Redaktora pisma, ze wszystkich peryodycznych polskich, najwięcéj poświęconego dochowaniu ojczystych pamiątek, śmiem Go upraszać o umieszczenie następnego artykułu:

W końcu zeszłego roku dowiedziałem się z lipskich katalogów o wyjściu w Berlinie, z drukarni P. Bähra, nowego tłumaczenia dziełka: *Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa*, w krótce téż je nabyłem. Ozdobne wydanie, piękne tłumaczenie, prawdziwą, tak dla wydawcy jak i tłumacza jednają wdzięczność. Lecz gdym przezierał umieszczone w niém ryciny, wizerunek błogosławionego Jozefata, połockiego Arcybiskupa i Męczennika, przedstawionego w pontyfikalnym łacińsko-katolickiego kościoła ubiorze, jako sfałszowany, nie przypadł mi do smaku. Sądziłem z razu, żem trafił do teatru, gdzie się jedna i taż osoba w odmiennym nieraz ukazuje stroju, lecz pobożny tytuł księgi, i to przekonanie, iż się nie godzi Świętych maskować i wtłaczać na scenę, wyprowadziły mię z błędu. Niemieckiemu wszakże drukarzowi, mogącemu wcale nie znać dziejów polskiego kościoła, jakkolwiek to uchybienie w duszy przebaczyłem. Lecz gdym się z kąd inąd potém dowiedział, iż pomienione dziełko jest rzeczywiście drukowane w Paryżu, a tylko pod firmą P. Bähra, i wydawcą jego jest P. Januszkiewicz, tedy tak gruby błąd jego, jako Polakowi, jest nie do przebaczenia. Sądzę bowiem, iż P. Januszkiewicz sobie przypomni, że błog. Jozefat był Arcy-Biskupem połockim grecko-unickim, jeśli więc umieszczeniem jego wizerunku, szczerze miał na celu dochowanie tak ważnéj dla kościoła polskiego, osobliwie zjednoczonego, pamiątki, powinienby go był przedstawić we właściwym jego greckim kościelnym ubiorze, bo ja nie śmiem wreszcie być tego mniemania, by P. Januszkiewicz chciał wstępować w ślady tych, co podobną pobożno-duchowną zrobili karykaturę z Ś. Mikołajem, Biskupem Miru, wystawując go zawsze na obrazach w łacińskim pontyfikalnym ubiorze. Jeśli się błąd ten da jeszcze P. Januszkie-



Widok starożytnego miasta Biecza, zaszczyconego mieszkaniem Marcina Kromera, bisk. war., kronikarza polskiego (*), w okręgu jasielskim.

wiczowi sprostować, już się tém samém w części zagładzi.

To jest myśl moja, którą dawno życzyłem Panu przesłać, lecz z powodu odległości miejsca nie mogłem. Pochlebiam sobie, iż opóźnienie się z tą uwagą, gdy jéj nikt jeszcze dotąd nie uczynił, i mnie się nie policzy za złe.

Cieplice, $\frac{3}{10}$ 1842. *J. C.*

B i e c z.

Miasto, niegdyś w województwie krakowskiém, 15 mil od Krakowa, 5 mil od Sandecza leżące, stolica powiatu bickiego, nad rzeką Ropą. Biecz należał niegdyś do biskupów krakowskich; odjął im to miasto Władysław Łokietek w r. 1311. za zdradę Jana Muskaty, biskupa krakowskiego, i odtąd było ono własnością rządową. Leżąc na głównym gościńcu z Węgier do Polski i rządząc się od niepamiętnych czasów prawem magdeburskiém, Biecz ściągnął do siebie wielu osadników niemieckich i zakwitł w handel, przemysł i bogactwa tak dalece, że w każdéj epoce do najporządniejszych i najzamożniejszych miast w Polsce należał.

W Bieczu urodził się sławny historyk nasz Marcin Kromer, biskup warmiński, z ubogich rodziców stanu miejskiego, który przecież będąc już na szczycie samym sławy i znaczenia, miał tę słabość, że w dziele *Polonia* wypierał się swego rodu, dowodząc, że z dziadów i pradziadów był odwiecznym szlachcicem. Jak gdyby nauka, cnoty i zasługi dla kraju położone, nie dosyć mu jeszcze blasku dodawały! jak gdyby dla uświetnienia swego, ojczyznie dobrze zasłużonego imienia, potrzebował dyplomu na szlachectwo, lub herbu! W tém atoli wypieraniu się swego stanu pierwiastkowego, pokazał Kromer coś więcéj niż słabość. Cała bowiem Polska, w obliczu któréj on bez zarumienienia się wyliczał swoje antenaty herbowe po ojcu i matce, wiedziała dobrze, z jakiego pochodził rodu, o którym będąc biskupem i księciem zapomnieć niemógł, bo Płaza, kanonik krakowski w listach doń pisywanych do Heilsberga, przypominał mu często o jego ubogich, często między sobą swarzących się krewnych, mieszczan bieckich, gdy któremu z nich biskup jaki podarunek przysłał. Czy Kromer zrobił jakie dobrodziejstwo dla swego miasta rodzinnego, nie wiadomo mi.

Biecz posiadał niegdyś starożytny zamek, kilka kościołów pięknych, i wspaniały ratusz; był przytém kasztelanią. Z ryciny, wystawiającéj to miasto, umieszczonéj na stronie 176 Opisu Polski przez Cellaryusza, okazuje się, że Biecz mało dziś zachował rysów dawnéj swéj postaci. *H. F.*

(*) Zob. P. L. r. VII, T. 2. Nr. 46, str. 363.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)